

„Tajemnica góry Morvoren”

Jedno z ostatnich tchnień jesiennego słońca przedarło się przez okno Derina, budząc go ze spokojnego snu. Nie zastanawiając się zbyt długo, chłopiec wyskoczył z łóżka na nową podłogę, która pachniała jeszcze świeżo wyłożonym drewnem. Zebrał z niej rozrzucone ubrania i nakładając je na siebie w biegu, pognął do kuchni, gdzie rojło się już od przeróżnych zapachów.

- Cześć, tato – zawołał chłopak, mijając ojca w drzwiach. – Mam nadzieję, że nie masz dla mnie dzisiaj żadnych zajęć, hm? – zapytał z lekko wyczuwalną nadzieją w głosie i zabrał się za jedzenie chrupiącego chleba z dżemem, przygotowanego chwilę wcześniej.

- Witaj synu, dzisiaj masz wolne – odpowiedział ojciec chłopca, przysiadając się do niego ze swoją ulubioną strugaczką i kawałkiem drewna, który po dokładnym przyjrzeniu się zaczynał przypominać ogrodowego krasnala. – Mam dzisiaj parę spraw do załatwienia, więc najlepiej będzie, jak zajmiesz się sobą.

Po tych słowach czternastolatek chwycił w swoje ręce jeszcze dwie małe pajdki, wypił szklankę gorącego mleka z miodem i z uśmiechem opuścił swój dom.

Późną jesień wyczuwało się nie tylko po obrazie, jaki ze sobą niosła, ale i zapachu. Wczorajsza popołudniowa ulewa nadal dawała się we znaki wrażliwemu węchowi Derina. Zimne powietrze muskało od czasu do czasu jego złote, rozczochrane włosy, a droga, którą wyruszył na długi spacer, zdawała się być utkana z kolorowego dywanu, któremu miękkości nadawały jeszcze mokrawe liście. Mijał swoje ulubione drzewa, a ostatnie ptaki, które jeszcze nie zdążyły odlecieć do cieplejszych miejsc, śpiewały nad jego głową, podkreślając wczesną porę dnia. Zboczywszy nagle ze swojego codziennego kursu, chłopiec zapuścił się głębiej w las. Szedł nieprzetartym szlakiem ku nieznanemu, a wizja ta budziła w nim fascynację. Gdy dotarł już niemal do końca lasu, potknął się o wystający, gruby konar. Stos liści, który wyglądał na specjalnie ułożony w tym miejscu, uratował go przed twardym upadkiem. Derin otrząpał się z brudu i cofnął, lecz zamiast skierować wzrok na grubą gałąź, powędrował obok, w miejsce lśniącej niebiesko-białą aurą. Powoli podchodząc, widział, jak ów tajemniczy obiekt zdaje się być coraz wyraźniejszy. Padł na kolana i urzeczony podniósł z ziemi wisiołek, wyglądem przypominający idealną kulę. Derin wpatrywał się w nią, a jej blask lśnił w jego oczach jak gwiazdy w bezchmurną noc.

- Ale piękny – powiedział sam do siebie i nałożył na szyję wyjątkowe znalezisko. – Teraz już nigdy go nie zdejmę.

Po tych słowach ruszył przed siebie, przedzierając się przez cienkie gałęzie zagrządzające mu przejście. Minęło ledwie parę chwil, a już zbliżał się do skraju lasu, gdzie jeszcze nigdy nie doszedł. Ku swojemu zdziwieniu ujrzał ogromną polanę, a w samym jej środku łysą górę. Ciało i umysł podpowiadały mu, aby czym prędzej pognał nieznaną mu ścieżką wyłożoną drobnymi kamyczkami.

Gdy niepewnie zbliżał się do skał przypominających ogromną szczelinę, targały nim na zmianę ciekawość i lęk. W jednej chwili poczuł, jak serce staje mu w gardle, a ciało pokrywa nieprzyjemny dreszcz. Stojąc na przeciwko wejścia, odczuł nagle ulgę, której towarzyszyło błogie ciepło. Dopiero po chwili zorientował się, że to magiczny wisior zmienił kolor na czerwony i ociepiał go również od wewnątrz. Wtedy nie miał już wątpliwości, natychmiast ruszył w sam środek skalnej góry.

Zaraz po zrobieniu paru kroków znalazł się w niewielkiej sali, której ściany pokryte były drogimi kamieniami. Z góry spływały strumienie niesamowicie przejrzystej wody. Derin, przyzwyczajony do leśnego klimatu, instynktownie szukał zielonych elementów, lecz niestety nadaremnie. Oglądając z zachwytem nowe miejsce, dopiero po chwili zauważył korytarz ciągnący się w głąb góry. Ruszył więc naprzód, kierowany przeróżnymi emocjami. Gdy przemierzał zatopiony w ciemności tunel, nagle usłyszał czyjeś głosy. Wymacał dłońmi ścianę i stanął przy niej najbliżej jak mógł, ograniczając swój dech do minimum. Obce głosy były coraz głośniejsze, aż w końcu chłopiec był w stanie usłyszeć kawałek przepięknego śpiewu:

*Martwa cisza nam nie straszna,
my wnet z niej stworzeni.
Górska woda sił dostarcza,
gdy w dwóch blaskach się mieni.*

Na te słowa magiczny wisior zareagował niemalże w jednej chwili. Zabłysnął potężnym białym blaskiem, zdradzając tym samym pozycję Derina. Bez zastanowienia chłopiec ukrył jego światło pod ubraniem, lecz zanim zdążył uciec, dwaj nieznajomi dotarli już do niego bez większego wysiłku.

- Kim jesteś? – odezwał się jeden z nich potężnym i głębokim głosem, a jego słowa odbiły się od mokrych skał, zapadając w głęboką ciemność. – Odpowiadaj szybko i nie próbuj kłamać, bo nie ręczę za siebie. – Postać wyciągnęła coś, co przypominało lampion i ku wielkiemu zdziwieniu chłopca ukazał się złoty pokrowiec z okazałym sztyletem.

- Jestem Derin, mieszkam w małym domku w lesie, niedaleko miasta Rinnel – odpowiedział, starając się ukryć drżące usta. – A wy? Kim jesteście? – Dopiero po wypowiedzeniu swoich pytań przypomniała mu się drogocenna broń rozmówcy, ukazana w groźbie...

- Jestem Akkin, a to – pokierował dłonią na towarzysza, lekko uśmiechając się – Finn. Jesteśmy obrońcami królestwa Morvoren. Zdaje się, że jesteś nieproszonym gościem, ale również niespodziewanym i interesującym. – Osobliwa postać zbadła przenikliwym wzrokiem Derina, a pod nosem zaczęła wypowiadać słowa w niezrozumiałym dla chłopca języku. Wtedy lampion, który trzymał wysoko w dłoni, rozbłysnął jeszcze mocniej. – Nie wiem, co tutaj robisz, ale zaiste to bardzo intrygujące spotkanie kogoś takiego jak ty. Zapraszam cię więc na ucztę, gdyż twoja wizyta na pewno będzie godna uwagi naszego władcy.

Nie czekając ani chwili dłużej, ruszyli długim korytarzem w mrok, niosąc w dłoniach jedynie dwa rozświetlone lampiony. Po chwili przeszli do większego korytarza, oświetlonego naturalnym kolorem czystych strumieni spływających z gór. Wtedy Derin mógł przyjrzeć się dokładniej swoim przewodnikom. Były to bowiem wysokie osoby z niemalże przezroczystym ciałem i długimi, prostymi włosami, sięgającymi aż do pasa. Pod pergaminową skórą tętniły niebieskie żyły, których, w mniemaniu chłopca, było stanowczo za mało. Oczy skąpane w czerni zmieniały barwę nawet do błękitnej, zależnie od miejsca i sytuacji, w której się znajdowały. Długie i matowe szaty potęgowały ich wzrost, a delikatne rysy twarzy sprawiały wrażenie prawie idealnych. Gdy doszli do wielkich wrót, chłopiec spostrzegł strażnika, wyglądem przypominającego do złudzenia tych, z którymi właśnie przyszedł.

- He, kogo tam za sobą ciągniecie? – Zapytał z lekkim zdziwieniem wartownik i wstał tak powoli, jakby każdy ruch przyprawiał go o ból głowy. – Mam nadzieję, że to nie nasz obiad, gdyż król dzisiaj zupełnie nie w humorze i nie zadowolony go taka chudzinka – zaśmiał się głośno i drwiąco, a biel jego zębów niemal oślepiła Derina.

- Zamknij się i otwieraj wrota, bo zamiast niego ty dzisiaj będziesz serwowany na ucztę. – Odpyskował Akkin i ciągnąc za sobą chłopca, wszedł z nim do środka, zostawiając przed wejściem swojego towarzysza, Finna. – Straszny cwaniaczek z Gorgona – Akkin wskazał głową na strażnika wrót – ale do roboty to ostatni.

Przemierzali piękną salę wypełnioną równie drogimi kamieniami, jakie wcześniej miał okazję widzieć Derin, lecz tym razem było ich znacznie więcej. Po dwóch stronach stały wbite głęboko w ziemię ogromne, płaskie skały pełniące funkcję stołów, a ilość umieszczonego na

nich jadła aż razła w oczy. Nie musieli iść długo, by przed ich oczami ukazała się majestatyczna postać, z głową udekorowaną złotem i srebrem oraz odziana opadającą do samych stóp peleryną.

- Akkin! A kogóż to do mnie przyprowadziłeś? – Zciekawiony władca spoglądał niepewnie na gościa.

W tym momencie obrońca podsunął chłopca bliżej i porozumiewawczym wzrokiem dał znać, aby sam się przedstawił.

- Jestem Derin, potężny władco. Mieszkam niedaleko miasta Rinne. Nie wiem jak się tutaj znalazłem, gdyż nigdy nie słyszałem ani o tobie, ani twoim królestwie.

- Nigdy nie słyszałeś o mnie ani moim królestwie? – Oburzył się król, lecz tylko na chwilę, ponieważ wziął pod uwagę różniący się wygląd przybysza od swoich podwładnych oraz okoliczności, gdyż nigdy nie miewał gości. – Doprawdy? Dziwię się więc jak tutaj trafiłeś, skoro nigdy o nas nie słyszałeś.

W tej chwili znów przypomniał o sobie magiczny wisior, który tym razem zabłysnął głęboką zielenią. Król, ujrawszy na szyi chłopca świecącą kulę, rzucił do Akkina znaczące spojrzenie i wstał tak szybko, jakby właśnie został ugryziony przez jadowite zwierzę.

- Skąd to wzięłeś? – powiedział król zdenerwowanym tonem. – No? Odpowiadaj! Prędko! – Z każdą sekundą władca czerwieniał coraz mocniej, a jego obrońca trzymał już Derina mocno za ramię, patrząc mu głęboko w oczy swoimi, w tamtej sytuacji, czarnymi ślepiami.

- Ja... – zająknął się chłopiec – znalazłem wisior w lesie, teraz należy do mnie. Ale co to ma do rzeczy? – Zaczął dopytywać się, mając nadzieję na rozładowanie atmosfery. – Co to właściwie jest?

- To, drogi Derinie, jest serce naszego królestwa, czyli kryształ Morvoren. – Król nie powstrzymał się z wyjawieniem prawdy. – Istnieją trzy, jeden jest u naszych sojuszników, czyli Bractwa Pełni Gwiazd, którzy za pomocą serca ukazują się jedynie w gwieździstą noc. Drugi – ciągnął dalej władca – jest tutaj, w naszym królestwie, dzięki któremu możemy istnieć we własnym świecie, niewidzialni dla osób nieposiadających serca kryształu górskiego. Natomiast trzeci – tutaj król zawiesił wzrok na Derinie, wypatrując jego reakcji – został dawno temu wykradzony przez jednego z czarnoksiężników z Gildii Otchłani. Widocznie i on go zgubił, a dzisiaj kryształ jest w twoim posiadaniu.

- Serce kryształu górskiego? – Zdziwił się chłopiec, a na jego pytanie przez dłuższą chwilę odpowiedzią była cisza.

- Owszem. Trzy istniejące kryształy zawierają w sobie blask słońca i księżycy – zaczął władca, mocno opadając na swój tron – w połączeniu ze sobą stają się osobnym i niezależnym światłem, kierującym się własną filozofią istnienia.

- Dlaczego mój kryształ zmienia kolor? – wtrącił Derin, korzystając z dłuższej przerwy w wypowiedzi króla.

Majestatyczny władca na słowa „mój kryształ” wyduł usta w dziwny grymas, gdyż doskonale wiedział, że nie jest on wcale własnością chłopca, lecz ostatecznie podsumował swoje myśli półuśmieszkiem.

- Kryształ górski zmienia barwę swojej poświaty w zależności od tego, co odczuwa jego nosiciel. W momencie, gdy osobą kieruje ciekawość, serce rozbłyśnie na niebiesko lub biało, wypełniając ją tym uczuciem jeszcze bardziej. Na czerwono łśni, gdy wyczuwa strach. Wówczas jego zadaniem jest ukojenie lęku właściciela, a do tego celu wykorzystuje energię ze swojego wnętrza.

Derin po tych słowach przypomniał sobie ciepło wisiora, które pieściło go przed wejściem do królestwa. Faktycznie, ukoilo go na tyle, iż wszelkie obawy od razu minęły, a uczucie błogości zaważyło na wkroczeniu do wnętrza góry Morvoren.

- Teraz łśni na zielono, lecz o tym nic nie powiedziałaś? – Oburzył się lekko Derin.

- Ależ wścibski ten nasz gość! – Władca roześmiał się zachęcająco do Akkina, który nadal trzymał chłopca pod ramię ani na chwilę nie ujmując swojej sile. – Gdy w pobliżu znajdują się dwa kryształy, łśnią one na zielono, wyczuwając się wzajemnie. Ku twojej ciekawości dodam, iż istnieje jeszcze jedna odmiana serca, mianowicie barwa złota. Pewnie domyślasz się, w którym momencie się ujawnia? – Po tym pytaniu król podniósł się ze swojego skalnego tronu i poszedł w stronę spływającego strumienia. Woda zbierała się w wielkiej misie, która nie posiadała dna. Nalał solidny kielich i czekał na oczywistą odpowiedź.

- Pewnie wtedy, gdy wszystkie są razem? – Odpowiedział chłopiec, bacznie przyglądając się ogromnemu kielichowi.

- Dokładnie – potwierdził król i podał chłopcowi źródlaną wodę. – Dopóki istnieją wszystkie trzy serca, my, stworzeni z blasku słońca oraz ród Bractwa Pełni Gwiazd, stworzony z blasku księżycy, mamy zapewnioną nieśmiertelność. Dlatego tak ważne jest, abyśmy znali lokalizację kryształów.

- Dziękuję, z wrażenia zaschło mi w gardle. – Odstawiając kielich, chłopiec popatrzył na Akkina, który nie wiedząc dlaczego nie spojrzął nawet na źródlaną wodę. – To naprawdę bardzo ciekawe i będąc szczerym powiem, iż nie wyczuwam w twoich słowach, władco, kłamstwa. Na potwierdzenie twojej historii biorę chociażby fakt, iż to dzięki temu wisiorowi znalazłem się w waszym świecie i przyznam – Derinowi wrócił zapał i chęć do rozmowy – iż niechętnie przychodzi mi oddanie wam kryształu.

Król nie przejął się tymi słowami, co więcej, nawet zbyt nie zareagował na wywód chłopca. Zajął się swoimi sprawami, po chwili zapominając, iż ma gościa. Jednak Akkin ani na moment nie spuścił młodziana ze wzroku ani uścisku. Po dłuższej chwili Derin zaczął

czuć się słabo na tyle, aż opadł zupełnie z sił. Przywidzeń doświadczał przeróżnych i chaotycznych, aż pogrążył się kompletnie w głębokim śnie, wiedziony cudownym zapachem lawendy.

Gdy chłopiec obudził się, spostrzegł, iż jest w tym samym miejscu, gdzie całkiem niedawno upadł, potykając się o wystający konar. Powoli dochodził do siebie, lecz obolałe mięśnie nie pozwoliły mu od razu podnieść się z miękkiej ziemi. Myśli zaczęły układać się w całość i już po chwili przypomniał sobie całą historię. Rzucił wzrokiem za magicznym kryształem, lecz nie znalazł go ani na swojej szyi, ani w miejscu, gdzie wcześniej go widział. Na ślepo więc pobiegł udeptaną drogą na skraj lasu, lecz w międzyczasie zaczął zatracać swoje niedawne wspomnienia. Kiedy w końcu dotarł na polanę, nie pamiętał już celu, w którym tu przyszedł. Ogromna przestrzeń żółto-pomarańczowej trawy uderzała w jego obolałe oczy, a liście targane teraz mocniej przez wiatr zdawały się wirować w określonym kręgu na środku polany. Chłopiec jeszcze przez jakiś czas wbijał wzrok w łąkę, lecz ostatecznie zawrócił do domu, gdyż słońce powoli zachodziło, a niebo zamieniało się w krwistą, niezmierną przestrzeń.

Powracając do domu Derin czuł się pusty i na duszy, i na ciele. Był obolały, ale nie pamiętał z jakiego powodu. W głębi siebie czuł, że stracił coś bardzo ważnego, a nieświadomość, jakiej musiał doświadczać z dnia na dzień, gnębiła go na tyle, iż pewnego dnia zupełnie wyparł z siebie paskudne odczucie pustki i wszelkie wspomnienia o królestwie Morvoren zostały wymazane.

Barbara Ziaja